GŁOS PRAWDY

TYGODNIK STARO-KATOLICKIEGO KOŚCIOŁA MARJAWITÓW

№ 17 Dnia 25 kwietnia 1937 r. PŁOCK

Adres Redakcji i Administracji: Płock, Dobrzyńska 29. telef. 11.79. Konto czekowe P. K. O. № 62. 427.
Prenumerata rocznie wynosi 4.80, z przesyłką pocztową 6.00, półrocznie 2.40, z przesyłką pocztową 3.00 zł. Cena numeru 12 gr

Historja się powtarza

Do Warszawy zwołany został zjad rektorów wszystkich szkół katolickich w Polsce na dzień 15 b. m.

Do stolicy przybyło 10 rektorów wyższych uczelni z Krakowa, z Wilna, ze Lwowa i Poznania, tak że łącznie w obradach uczestniczyło 14 rektorów.

W godzinach popołudniowych konferencja rektorska rozpoczęła się na uniwersytecie Józefa Piłsudskiego pod przewodnictwem rektora uniwersytetu Jagiellońskiego profesora dr. Szafera

Obrady te miały charakter nieoficjalny. Jak nas informują, przedmiotem ich była sytuacja na wyższych uczelniach w związku z nieustającymi zajściami.

Bo też sytuacja ta jest bodaj beznadziejna. Młodzież akademicka, podżegana i prowadzona przez wytrawnych graczy politycznych, ani myśli, zdaje się, wziąć się do pracy naukowej i zdobywać wiedzę, ażeby w przyszłości móc ją wykorzystać dla dobra ojczyzny i podniesienia jej kultury materjalnej i moralnej.

Wznowienie wykładów na wyższych uczelniach nie przyniesie prawdopodobnie pożądanego uspokojenia.

Nic też nie pomoże rozwiązywanie organizacyj akademickich, dopóki młodzież będzie pod kierunkiem dotychczasowych wychowawców.

Wychowawcy ci wiedzą, do czego dążą i używają sposobów dobrze i dawno wypróbowanych, które ich w przeszłości nie zawiodły.

Młodzież akademicka w XVII wieku była już raz posłusznym narzędziem w ręku kleru i spełniła fatalną misję uczynienia z Polski watykańskiej prowincji i poddania narodu w niewolę duchową papiestwa.

Gdy w początkach szesnastego stulecia poczęły przenikać do Polski nauki wielkich reformatorów Zachodu, taki wpływ poczęły wywierać na szlachtę i mieszczaństwo, iż zdawało się, że Polska w swych oświeconych warstwach na zawsze od Rzymu odpadnie.

Zmaterjalizowanie kleru i głębokie obniżenie moralne, zachłanność władzy i przywileju, był to stan niemal powszechny. W Polsce coraz wyraźniejszem stawało się dążenie do oderwania się od Rzymu i utworzenie narodowego Kościoła.

Reformacja zachodnia zastała więc przygotowany dla siebie teren. Po długim okresie biernego i bezkrytycznego przyjmowania nauk swych duszpasterzy począł Polak po raz pierwszy zastanawiać się nad sprawą zwego zbawienia. Budzić się poczęła myśl religijna, nie było już obojętnych wobec zagadnień i spraw wiecznych.

Przytoczymy tu doskonałe określenie tej epoki, jakie daje p. J. Górecki w swej książce „Rzym a Polska w twórczości Słowackiego":

„Sprawy religijne przestały być dziedziną wyłączną teologów, wtajemiczonych kapłanów i stały się sprawą żywych zainteresowań szerokich mas. Po raz pierwszy poczęto w Polsce czytać po polsku Nowy Testament.... Autorytetem najwyższym w sprawie stosunku człowieka do Boga poczyna się stawać Pismo św. i sumienie człowieka. Było ono czytane i rozstrząsane po raz pierwszy w dziejach naszych przez świeckich ludzi; tak przełamany został dotychczasowy przywilej kleru. I rozpoczęła się walka religijnych światopoglądów, a wśród niej Polska zaczyna odsłaniać swoje własne

duchowe oblicze, tworzyć myśl swoją własną, którą poczęli tak świetnie reprezentować: Reje, Modrzewcy, Łascy, Krowiccy, Budni... Lecz to nie wszystko. Protestancki ruch polski unarodowił literaturę naszą... Przełamał uprzedzenie średniowieczne, jakoby językiem literackim mogła być tylko łacina[1]).

Ruch reformacyjny potężnie też oddziałał na poziom oświaty naszej. Szkolnictwo polskie weszło w nowy okres rozwoju. Kościoły protestanckie starają się wychować nowe pokolenia wyznawców, świadomych wierzeń swoich. Zakładają tedy szkoły, które stały się ogniskiem nowej kultury, a takie miejscowości jak Leszno, Raków, Pińczów, Lublin szeroko promieniowały oświatą na Polskę, a nawet sławą sięgały poza jej granicę i ściągały w swe mury do uczelni swych uczniów z zagranicy. Szkoła rakowska tak wysoko stała, że ją „Atenami Sarmackiemi" przezwali współcześni. Rozbudziło się wtedy i pogłębiło życie umysłowe Polski i osiągnęło niewidziany dotąd poziom.

A prace te i walki poglądów i polemiki gorące odbywały się w atmosferze wolności. Gdy na zachodzie panujący rozstrzygali o wierze swych poddanych, król Zygmunt oświadczył, iż „nie chce być królem sumień swych poddanych". A szlachta też nie żywiła w sobie nigdy fanatyzmu wyznaniowego.

I ogromnem musiało być poczucie wolności wśród tego społeczeństwa, jeśli w czasach srogich walk religijnych ono krwi ludzkiej w imię Boga przelewać nie chciało.

Gdy na Zachodzie w Niemczech, Francji czy innych krajach gorzały stosy męczenników, na których płonęli „heretycy" za wiarę swoją; gdy całe dziesięciolecia krwawiły się narody w walce orężnej w imię religijnych wierzeń, rozdwojone nienawiścią, udręczone pragnieniem wzajemnych wytępień — Polska była owem azylum bezpiecznem dla zbiegów i religijnych wygnańców całej Europy.

Radość i duma dziś jeszcze ogarnia człowieka na wspomnienie tego niebywałego w ówczesnym świecie zjawiska. Bo nie przez torturę i śmierć, nie przez cierpienie bliźniego chciano w Polsce do dusz ludzkich trafić, ale przekonaniem, walką duchów, bojowaniem idei. Szanowano w tym kraju ludzkie przekonania, obcą była polskiej duszy waśń wyznaniowa, a ponad wszystkiem górowało ukochanie wolności duchowej, wolności sumienia, tej prawdziwej podwaliny cywilizacji współczesnej.

Idąc swą własną drogą, skłócona z Rzymem szła Polska w jasną przyszłość, przodowała światu. Miłując wolność własną, nie ograniczała i cudzej. I ta atmosfera duchowej wolności stała się podłożem rozwoju myśli religijno-społecznej, która po dzień dzisiejszy chlubą jest naszych dziejów...

To był prawdziwy „złoty wiek" kultury polskiej. I była wtedy Polska państwem potężnem Jagiellonów. Nazewnątrz jaśniała jako wielka siła polityczna i cywilizacyjna, siła przyciągająca żywioły obce, a pisarze jej i myśliciele znani byli i uznani w Europie. Tak budowała Polska przyszłość swoją, a także Europie wskazywała drogę wolności. Tworzyła ona swój kapitał duchowy, z którego czerpać, którym żyć mogłyby przyszłe pokolenia.

I zważmy, iż działo się to w czasie, gdy Polska skłócona była z Rzymem, w chwili, gdy zdawało się, że cały naród szlachecki zerwie nazawsze z papiestwem. To czas największego upadku wpływów watykańskich nad Wisłą. Znamienne to, że gdyśmy choć przez czas niedługi wyzwolili się z pod duchowych wpływów Rzymu, to wtedy właśnie staliśmy najwyżej rozkwitem kultury duchowej i siłą swojego państwa...

Ale rychło, zbyt rychło nadszedł zmierzch. Kościół nie spoczął. Nietylko broni się, lecz śpieszy do ataku. Uciszyć chce niespokojne żywe sumienie narodu, zawrócić z drogi jego własnej na stary rzymski szlak. Lecz by tego dokonać, trzeba było przytłumić, czy zgasić te jasne ogniska oświaty i samemu stać się jedyną światłością dla Polski.

Trzeba było wyrwać z duszy narodu poczucie wolności duchowej, trzeba było zerwać jej związek z Zachodem myślącym, a wtedy można już było go rzucić do stóp papiestwa, uczynić zeń swe posłuszne narzędzie, choćby za cenę zbliżającego się upadku państwa.

A szermierzami owej „katolickiej reakcji" byli Jezuici.

Zakon Lojoli, owa armja niepodzielnie oddana papiestwu ma przystosować i nagiąć ogół polski do celów polityki kościelnej. Wprzód tedy musi stoczyć walkę z kościołami innych wyznań chrześcijańskich, musi zdobyć dla kościoła wyznawców najliczniejszych, a gorliwych.

Jedną z dróg wiodących do celu — to wychowanie młodego pokolenia. Zabrali się do dzieła z zapałem niesłychanym, i rychło wszystka młodzież szlachecka znalazła się w murach jej szkół i konwiktów".

C. d. n.

W. Przysiecki.

1) „Gdyby nie reformacja, byłby Rej albo pióro rzucił, albo zabawiał się napisami na łyżki, herby i groby, narzekaniami na nierząd polski i facecjami trefnemi, a Kochanowski po rzymsku i grecku miłował i filozofował".

(A. Brückner „Dzieje kultury polskiej" str. 108)

Wykrycie olbrzymiego sprzysiężenia w ZSRR

Z Moskwy donoszą:

W związku z zaaresztowaniem b. szefa GPU, Jagody, potwierdza się w Moskwie, że obecny kierownik GPU, Jeżow, wpadł na ślad olbrzymiego sprzysiężenia terrorystycznego, którego główną sprężyną był w swoim czasie sam Jagoda.

Pełniąc funkcję GPU, Jagoda miał utrzymywać ścisły kontakt z grupą terrorystów, którzy między innemi wykonywali setki sabotaży kolejowych i w zakładach przemysłowych. Jagoda, im częściej powtarzały się te wypadki, z tem większą energją przystępował do gnębienia elementów trockistowskich, przypisując im wszystko. Kiedy organa GPU wpadły na ślady tej akcji, Jagoda niszczył wszystkie dokumenty, zapewniając bezkarność terrorystom.

Ta grupa terrorystyczna, nie miała nic wspólnego z trockistami. Do niej należała znaczna ilość urzędników, inżynierów-fachowców, młodszych oficerów i podoficerów, dążących do obalenia Stalina przez wywołanie wrzeń na terenie całego ZSRR.

Jagoda, chcąc zapewnić sobie zaufanie Stalina, a z drugiej strony odwrócić podejrzenia, tępił z niesłychaną okrutnością przy pomocy organów GPU komórki trockistowskie w partji, zarzucając im wszystkie te zbrodnie. Obecnie jednak, dzięki, jak twierdzą w Moskwie, przypadkowi, władze GPU wpadły na ślad właściwych przestępstw Jagody, bowiem wszystko to, co mu poprzednio zarzucano, było fikcją.

Korespondent Pata dowiaduje się ze źródeł nieoficjalnych, iż b. szef GPU a ostatnio ludowy komisarz łączności, Jagoda, odznaczony za budowę Kanału Białomorskiego orderem Lenina, został aresztowany za defraudację olbrzymiej sumy, wynoszącej około miljona rubli.

Jagoda po usunięciu go ze stanowiska szefa GPU nie chciał poddać się tej uchwale i przez kilka miesięcy sabotował ją, nie przychodząc zupełnie do biura. Całe noce spędzał na hulankach, co pociągało za sobą olbrzymie wydatki, na których pokrycie czerpał z Komisarjatu Łączności. W ostatnich czasach Jagoda począł zjawiać się w biurze.

Jak ustalić miało dotychczasowe śledztwo, Jagoda, będąc jeszcze na stanowisku ludowego komisarza spraw wewn. korzystał podobno z kasy Komisarjatu Łączności, prowadząc rozrzutny tryb życia. Korzystając z wysokiego stanowiska, protegował swoich przyjaciół, wyrabiał im intratne posady, ułatwiał otrzymywanie luksusowych mieszkań itp.

Dar jasnowidztwa

Są ludzie obdarzeni tak dziwnym zmysłem po za zwykłemi pięcioma zmysłami, że widzą na odległość, a przestrzeń największa nawet nie stanowi żadnej przeszkody dla ich wzroku duchowego. Jest to wzrok duchowy, bo mogą mieć oczy zamknięte, a jeśli zechcą, mogą wszystko widzieć, co się w koło nich dzieje. Widzą przez nieprzezroczyste zasłony, widzą odległe o setki mil miejscowości, miasta, domy i mogą widzieć, co się w tych domach wewnątrz znajduje. Ale co jeszcze bardziej jest zadziwiające, widzą oni nietylko to, co się w tej chwili dzieje, mogą widzieć zdarzenia, które już stały się w przeszłości. I tu znowu czas najbardziej odległy nie przeszkadza im widzieć tego, co było.

Są to dziwy nie do uwierzenia; a jednak nie da się już dziś zaprzeczyć, że tacy ludzie istnieją. Nazywamy ich jasnowidzami.

Takim słynnym jasnowidzem jest inżynier Stefan Ossowiecki, który mieszka w Warszawie. Wielu uczonych badało jego zdolność widzenia przedmiotów i zjawisk w warunkach, w których zwykły śmiertelnik nic widzieć nie może.

Robiono doświadczenia, w których inż. Ossowiecki czytał przez zaklejoną kopertę, co wewnątrz niej na papierze było napisane; czytał, nie patrząc wcale na kopertę. Doświadczenia te były zaprotokółowane, i p. Ossowiecki wydał gruby tom pod tytułem: „Świat mojego ducha", w którym zebrał te wszystkie protokóły i dowody jego zdolności widzenia jakby poza czasem i przestrzenią.

Zdarzało się nieraz, że ktoś zginął bez wieści, lub zginęła jakaś rzecz cenna i zrozpaczeni ludzie udawali się do jasnowidza, prosząc go, żeby im powiedział, gdzie się ten człowiek lub zaginiona rzecz znajduje. Pan Ossowiecki zastanawiał się chwilkę, skupiał się w sobie i udzielał trafnych wskazówek, gdzie należy zwrócić poszukiwania.

Pamiętamy wszyscy, z jaką trwogą oczekiwaliśmy we wrześniu roku ubiegłego wieści o zaginionych naszych lotnikach: Janusza i Brenku, którzy brali udział w zawodach o puhar Gordon-Benneta.

Jedno z pism stołecznych zwróciło się wówczas do słynnego jasnowidza pana Ossowieckiego, ażeby swym niezwykłym darem podał jakieś wskazówki, gdzie balon wylądował i jakie są losy załogi.

Protest Niemiec przeciwko encyklice

Dla użytku prasy niemieckiej podano lakoniczny komunikat o nocie rządu Rzeszy, złożonej przez ambasadora niemieckiego przy Watykanie, w sprawie opublikowanej przed czterema tygodniami encykliki papieskiej, dotyczącej sytuacji kościoła katolickiego w Niemczech. Komunikat ten głosi, iż na polecenie rządu Rzeszy ambasador niemiecki przy Watykanie złożył kardynałowi sekretarzowi stanu notę, w której ostro zaprotestował przeciwko wywodom encykliki papieskiej z d. 14 marca.

Notę, którą złożył ambasador niemiecki przy Watykanie w związku z encykliką, która zarzucała Rzeszy Niemieckiej naruszenie konkordatu, określano początkowo w niemieckich kołach politycznych, jako odpowiedź na encyklikę, choć encyklika nie była skierowana do rządu Rzeszy, lecz do biskupów niemieckich. Pełny tekst noty nie jest dotychczas znany według informacyj półurzędowych, rząd niemiecki wyraża w nocie zdumienie, że Watykan nietylko krytykuje stosunki wewnęttrzne w Rzeszy, lecz ponadto apeluje do światowej opinji publicznej. Apel ten wedle noty ma w pewnej mierze na celu stworzenie ogólnego frontu antyniemieckiego. Nota podkreśla, że w encyklice o sprawach meksykańskich brak było podobnego apelu do sumienia świata, a dalej zaznacza, że Watykan przykłada do Niemiec nieodpowiednią miarę demokratyczno-parlamentarną.

Stwierdzając następnie, że ludność niemiecka tylko w jednej trzeciej składa się z katolików, nota przeciwstawia się oświadczeniu o wyniszczaniu religji katolickiej w Niemczech i wylicza fakty, które — zdaniem rządu Rzeszy — dowodzą niesłuszności tych zarzutów, a mianowicie: zawarcie konkordatu, udzielenie i dotrzymanie daleko idących koncesyj dla kościoła katolickiego, walka Rzeszy z bolszewizmem, a wreszcie poparcie finansowe, udzielane przez państwo kościołowi w rozmiarach „przekraczających zobowiązania prawne".

Przechodząc do najaktualniejszych punktów sporu, nota wskazuje, iż „obowiązek utrzymania niemieckiej wspólnoty narodowej nie pozwala na to, aby kościół tworzył państwo w państwie, lub też aby duchowieństwo stnowiło odrębną kastę, poza wspólnotą narodową. Wspólnota ta jest przedmiotem ochrony ustaw niemieckich, które nie mogą dopuścić żadnych tendencji rozbieżnych Rzesza. musi więc odrzucić wszelką ingerencję w swe życie wewnętrzne. W zakończeniu nota oświadcza, że „od przyszłego stonowiska Watykanu i zdolności wczucia się w sytuację zależy spokojna ewolucja, do której Rzesza niemiecka tak, jak dawniej przywiązuje wagę".

Inż. Ossowiecki zażądał jakichkolwiek przedmiotów, które były w bezpośrednim zetknięciu z zaginionymi pilotami i, gdy je otrzymał, po godzinie skupienia zaczął mówić o nich, jakby ich widział przed sobą, lecących balonem, i śledził ich lot:

„Lecieli od Warszawy, potem wiatr skręcił na lewo i zaniósł ich właśnie w kierunku wielkiej wody, która ma płaskie brzegi".

Potem Ossowiecki opisuje krajobraz: „Lasy, błota, niskie kępy, porosłe jakimś mchem, a między kępami bagna. Wylądowali wczesnym rankiem. Wyszli z miejsca lądowania i udali się w złym kierunku. Słabi są, bardzo wyczerpani." Ossowiecki widzi morze, od którego brzegów są niedaleko. Wskazuje następnie na mapie punkt pomiędzy miastem Archangielskiem i Dorogożskiem. „Na tej przestrzeni trzeba ich szukać, blisko wybrzeży morza Białego. Spotykają jakichś ludzi— rybaków. Otaczają ich. Nasi chłopcy są bardzo zdrożeni, ale przecież żyją, są cali i zdrowi".

W trzy dni po tym wywiadzie u p. Ossowieckiego przyszła pierwsza wiadomość o zaginionych. „Głos Poranny" z dn. 12 września zeszłego roku pisze: „A więc wizja inż. Ossowieckiego sprawdziła się niemal 100-procentowo. Istotnie wylądowali niedaleko od morza Białego. Wędrowali pięć dni w poszukiwaniu najbliższego osiedla, co się zgadza z opinją jasnowidza, że wyruszyli w niewłaściwym kierunku. Krajobraz, w którym wylądowali piloci zgadza stę najdokładniej z opisem, podanym przez inż. Ossowieckiego. Są to lasy, błota i kępy porosłe bujnym mchem, między kępami — bagna.

To było w roku zeszłym. A oto mamy do zanotowania nowy przejaw intuicji inż. Stefana Ossowieckiego:

Dnia 19 stycznia b. r. znikła nagle 14-letnia Gitla Lipszyc z miasteczka Stolina.

Wszelkie poszukiwania za nią nie dały żadnego rezultatu. Wreszcie prezes miejscowej gminy wyznaniowej p. Zaraczowicz zwrócił się do ks. Karola Radziwiłła z prośbą o pomoc w imieniu zrozpaczonych rodziców.

Ks. Radziwiłł dał mu list polecający do osobiście znanego inż. Ossowieckiego, jako do jedynego człowieka, który dzięki swym nadprzyrodzonym zdolnościom będzie w stanie rozjaśnić mroki tej tajemnicy.

Migawki

Pan Wierzbicki, wódz zrzeszenia przemysłowców polskich, czyli t. zw. „Lewiatana" domagał się natarczywie zwyżki cen produktów przemysłowych, powołując się na wysokie ceny zboża. Miało to znaczyć, że chłop zarobił więcej może teraz płacić więcej. Wyniszczony chłop małorolny nic nie zarobił na zwyżce cen zboża, bo przyszła ona na przednówku, kiedy nie w każdej komorze jest żyto na chleb, tembardziej nie ma go na sprzedaż. Czytamy,co w tej sprawie pisze jeden z gospodarzy w „Pamiętnikach Chłopów":

Zaraz po żniwach udają się sekwestratorzy do wsi przeważnie za różne przeróżne koszty, grzywny procenty i tym podobne, które nie sposób jest wyliczyć na tym papierze. Wtedy siłą rzeczy każdy rolnik musi sprzedać swoje płody na pokrycie ciążących na nim powinności. Nic dziwnego, że rolnikowi zboża wystarczy zaledwie na podatki, a na przeżywienie rodziny, inwentarza i siew trzeba do pana kupca iść, żeby skredytował do nowego. Jak kupiec jest grzeczny, to da na kredyt ale liczy ceny swoje plus procenty, poczym wypadnie po żniwach oddać 300 kg. za 100 kg. wypożyczonego żyta. Jednym słowem rolnik jak ten wół przez całe swe życie musi pracować na różnych spekulantów, a sam jak nic nie miał, tak i nie ma.

W sprawie podjętej przez rząd walki z drożyzną słusznie pisze „Tydzień Robotniczy":

Walka z drożyzną wkroczyła na niewłaściwe tory. Pierwszym i zasadniczem kierunkiem walki z drożyzną i spekulacją jest przyznanie czynnikom rządowym lub społecznym prawa wglądu do kalkulacji handlowej i ustalenie maksymalnej wysokości zysków. Drugim warunkiem skutecznej walki z drożyzną — jest zniesienie prywatnych monopolów. Nikt nie potrafi zrozumieć, dlaczego w nauce, w sztuce, w sporcie dopuszczalna, a nawet popierana jest rywalizacja, natomiast niektóre dziedziny handlu i przemysłu zamknięte są dla wolnej konkurencji, która przecie także nie jest niczem innem, jak tylko rywalizacją. Dlaczego ogłasza się konkurs na lepszy utwór muzyczny lub lepszą sztukę teatralną, dlaczego otrzymuje srebrny puhar, kto pierwszy z szybkobiegaczy dotrze do mety, a dlaczego nie ogłasza się konkursu pomiędzy przemysłowcami lub kupcami na najtańszy i najlepszy wyrób jakiegoś artykułu powszechnej potrzeby?

Na synodzie rzymskich biskupów w Częstochowie między innemi uchwalono „prosić miłościwie nam panującego Papieża XI o ozdobienie aureolą

W początkach marca b. r. p. Zaraczowicz wyjechał do Warszawy, aby się zobaczyć z inż. Ossowieckim.

Jasnowidz i tym razem, jak zawsze, zgodził się użyć swego daru dla dobrego celu wykrycia zbrodni i ukarania przestępcy. Zanim jeszcze wyjaśniono mu cel wizyty, oświadczył co następuje:

— Szukacie zaginionej dziewczynki. Miała ona lat 14, była dość wysoka, szczupła, nazywała się „Witla", była córką wdowy, mieszkającej w drewnianym parterowym domu. Nazwisko matki Liwszyc, a imię ojca Oszer. Krytycznego dnia w drodze od koleżanki do domu została ona zatrzymana na rogu ulicy, która nosi nazwę „Wąskiej", przez jakiegoś mężczyznę, bruneta, niedużego wzrostu, o charakterystycznym krótkim nosie. Mężczyzna ten był również żydem. Ubrany w szare palto i popielaty, przybrudzony kapelusz; trzymał w ręku dwie walizki. W jednej z nich miał narzędzia, pilniki, noże nawet bardzo ostre, snycerskie. To był wędrowny handlarz wyrobami z drzewa. Mężczyzna ten zaproponował dziewczynce, żeby mu pomogła zanieść jedną z waliz na jakieś miejsce i obiecał jej tak wysokie wynagrodzenie, że to znęciło ubogą dziewczynkę. Wzięła więc walizkę i poszli szosą.

Poza miasteczkiem szosa rozwidla się, tworząc dwie drogi. Oni udali się na lewo, w kierunku lasu iglastego. Mniej więcej w odległości 2 i pół klm. od rozstajnych dróg, rosną nad drogą duże stare drzewa liściaste o grubych pniach i szerokich konarach. Dziewczynka była już bardzo zmęczona, dochodząc do tych drzew. Szła wolno, ociągając się, lecz nie przeczuwając niebezpieczeństwa.

Dokładnie na odcinku między drugim a trzecim drzewem mężczyzna rzucił się na dziewczynkę, obezwładnił ją, zhańbił i zamordował, poczym po ciemku zaczął ćwiartować ciało.

To był nietylko zbrodniarz, ale zboczeniec. Świadczy o tem sposób poćwiartowania ciała. Inż. Ossowiecki dokładnie opisał, jak odbyło się to ohydne zmasakrowanie dziecka. Podkreślił, że obie nogi są odcięte powyżej ud. Na samem miejscu zbrodni bandyta wykopał dół i pochował zwłoki swej ofiary. Inż. Ossowiecki wskazał gdzie należy kopać, żeby odnaleźć trupa.

Wstrząśnięci tym krwawym, potwornym opisem delegaci powrócili do Stolina i bezpośrednio poinformowali ks. Radziwiłła, o wizji inż. Ossowieckie-

świętych na mocy nieomylnego wyroku błogosławionej Kunegundy Panny".

Jest to wielka „łaska" dla Polski, która ma ją kosztować, według ustanowionej taksy okrągłe miljon złotych. Nie zamierzamy kwestjonować świętości błog. Kunegundy i dlatego spodziewamy się, że uprosi ona opamiętanie zaślepionym chwalcom swoim i nakaże im złożyć ten miljon złotych na budowę brakujących szkół w Polsce.

W prasie wszystkich krajów pełno artykułów o przyszłej koronacji króla angielskiego, która nawiasem mówiąc ma kosztować olbrzymie sumy pieniędzy, nie licząc tego, co wydadzą w Londynie tłumy gapiów z całego świata, płacąc np. po 200 złotych dziennie za pokój w hotelu, a jeszcze więcej za miejsce w oknie do oglądania pochodu koronacyjnego.

W czasie mocno męczącej i pełnej pompy uroczystości koronacyjnej zdarzały się w Anglji w dawnych wiekach wielce komiczne epizody.

Mistrzem ceremonji podczas koronacji króla Jerzego III był lord Talbot. Na długi czas przed uroczystością trenował on swego konia, aby go nauczać wyjeżdżać z hali koronacyjnej tyłem, chodziło bowiem o to, aby jeździec ani na chwilę nie był odwrócony do króla plecami. Gdy nastąpiła chwila wjazdu, koń widocznie zdenerwował się i wjechał na salę tyłem pomimo wszelkich wysiłków nieszczęśliwego lorda Talbot. — Król jednak tak się śmiał z tego zdarzenia, że nieco przyciasny strój koronacyjny pękł mu na obu bokach.

Dar p. Premjera dla poszkodowanego rolnika

Mieszkańcowi m. Gąbina (woj. warszawskie), Leonowi Wachowskiemu, małorolnemu, skradziono w końcu ub. roku konia.

Pomimo wdrożonych dochodzeń policyjnych złodzieja nie wykryto i konia nie odnaleziono.

Rolnik znalazł się w bardzo ciężkich warunkach, gdyż skradziony koń był jedynym zwierzęciem pociągowym w 12-morgowem gospodarstwie rolnem.

Zwrócił się więc z prośbą o pomoc do Zarządu Oddziału Związku Peowiaków, którego jest członkiem.

Zarząd miejscowego oddziału Związku POW skierował sprawę do Warszawy, gdzie przekazano wystąpienie poszkodowanego rolnika Głównemu Opiekunowi Związku Premjerowi gen. Sławoj-Składkowskiemu. P. Premjer postanowił przyjść z pomocą Wachowskiemu przez zakupienie konia z własnych funduszów.

Zgodnie z otrzymanem poleceniem specjalna komisja pod przewodnictwem powiatowego lekarza weterynarji zakupiła na jarmarku w Kiernozi (pow. łowicki) klacz kasztankę, źrebną, pięciolatkę, wraz z uprzężą pociągową i przekazała ją Wachowskiemu.

Cena klaczy, wraz z uprzężą wyniosła — 840 zł.

Uszczęśliwiony darem p. Premjera Wachowski przesłał swemu ofiarodawcy gorące podziękowanie.

---

go. Książę zwrócił się do miejscowej policji i w jej asyście, pomimo pełnego sceptycyzmu władz, zaczęto kopać, w miejscu, na które wskazał inż. Ossowiecki, pomimo iż na powierzchni ziemi, nie było żadnych śladów.

Można sobie wyobrazić, jakie wstrząsające wrażenie wywarło na kopiących odnalezienie trupa Witli, dokładnie w tym stanie, w jakim widział je nasz jasnowidz, oraz w miejscu zgodnem z opisem.

Dokładny rysopis mordercy, dostarczony przez inż. Ossowieckiego naprowadził już władze na ślad zabójcy.

„Goniec Warszawski", opisując to zdarzenie, kończy: „Wobec niezgłębionej zagadki duchowidztwa stajemy bezradni w naszem zdumieniu."

Nie jest to już dziś jednak niezgłębiona zagadka. Duchowem widzeniem obdarzone są wprawdzie nieliczne jednostki, jednak liczba ich jest większa niż nam się zdaje. Jest to szósty zmysł, którego organa ma prawdopodobnie każdy człowiek, lecz nie są one rozwinięte w nas w takim stopniu, ażebyśmy mogli i umieli nimi się posługiwać. Przyjdzie może czas, że zdolność taką będzie posiadał każdy człowiek. Dziś, gdyby ta zdolność była powszechną, jakże wiele nadużyć a może i krzywdy wyrządziłaby ludziom. Bo dzisiejsza ludzkość tak daleką jest jeszcze od dążenia ku najwyższym ideałom, że każdą nową zdolność, jak i każdy nowy wynalazek obraca na walkę z bliźnim i na szerzenie spustoszenia i zagłady. Promienne „jutro", będzie może epoką powszechnego jasnowidztwa.

Bar.

Z Polski i ze świata

Polska Data rewizyty ministra spraw zagran. Józefa Becka w Bukareszcie została ustalona na 22 kwietnia.

Pobyt min. Becka w stolicy Rumunji potrwa trzy dni.

Ustalenie daty przyjazdu ministra spraw zagr. Becka do Bukaresztu podniosło zainteresowanie tą podróżą w tutejszych kołach dyplomatycznych i politycznych, które oceniają tę wizytę, jako doniosłe znaczenie polityczne w obecnej sytuacji międzynarodowej.

Program rewizyty ministra Becka przewiduje m. in. śniadanie w pałacu królewskim, wielkie przyjęcie w ministerstwie spraw zagranicznych oraz śniadanie wydane przez premjera.

Urzędowy „Viitorul" zaznacza, że rumuńskie koła polityczne przypisują wizycie polskiego ministra spraw zagranicznych wyjątkowe znaczenie. Również pisma lewicowe „Lupta" i „Adeverul" podkreślają wielkie znaczenie polityczne wizyty.

W ostatnich czasach w kołach politycznych powtarzane są niejednokrotnie pogłoski, że jakoby jeden z byłych ministrów rządu Witosa ma udać się do Czechosłowacji i w porozumieniu z organizacją O. Z. N. prowadzić rozmowy z Witosem na temat możliwości jego powrotu do kraju. Ponieważ jedyną osobą, o której w danym razie mogła być mowa, jest b. minister Szydłowski, możemy stwierdzić, że pogłoski te, dotyczące jego osoby, są bezpodstawne.

Sfery miarodajne natomiast są zdania, że w sprawie sytuacji b. premjera Witosa nie zaszła żadna zmiana, że tak jak dotychczas mógłby on powrócić do kraju, oddając się w ręce władz sądowych, które mogłyby zadecydować o dalszym biegu sprawy.

W tegorocznych zawodach balonów wolnych o puhar Gordon-Benetta, które odbędą się 20 czerwca b. r. w Belgji, Polska reprezentowana będzie przez 3 załogi z pilotami: kpt. Januszem kpt. Burzyńskim i kpt. Hynkiem.

Przydział balonów między wyżej wymienionych pilotów ustalony będzie drogą losowania. Pomocnicy pilotów wyznaczeni będą dodatkowo później po zawodach o puhar Wańkowicza, które odbędą się w d. 30 maja w Toruniu.

Pomocnicy będą wyznaczeni z pośród zwycięzców w tych zawodach.

Niemcy. Utworzony na emigracji zjednoczony front opozycjonistów niemieckich otrzymał do dyspozycji słynną tajną radjostację, która niepokoi już hitlerowców od dłuższego czasu, a która nadaje codziennie audycje na fali 29,8.

Radjostacja nosi nazwę „Niemiecki posterunek wolności". Siedzibę swoją radjostacja, która jest tajną, często zmienia. Audycje tej radjostacji wywołują w Trzeciej Rzeszy i na obszarze wolnego miasta wielkie zainteresowanie.

Radjostacja propagandowa opozycji wywołała liczne zarządzenia ze strony urzędowych radjostacyj w Niemczech. Stosowane są przeszkody techniczne dla uniemożliwienia odbioru krótkofalowych audycyj opozycyjnych. Gestapo sądzi, że tajna radjostacja działa poza granicami Niemiec. W każdym razie uruchomiono zarówno w wolnem mieście, jak w całej Rzeszy cały aparat szpiclowski i prowokatorski dla wykrycia siedziby niebezpiecznej stacji.

Niemcy fortyfikują swoją wschodnią granicę i to w tempie równie szybkim, jak i na zachodzie. Na granicy Polski znajdują się trzy ufortyfikowane linje:

1 Linja Odry, ciągnąca się wzdłuż wschodniego brzegu rzeki, od Wrocławia, aż do okolicy pod miejscowością Grünberg. Linja ta składa się głównie z fortów betonowych, uzbrojonych w ciężkie i lekkie karabiny maszynowe. Linja ta służy do obrony kolei Wrocław — Lignica — Żegań i niemieckiej flanki na wypadek wojny z Czechosłowacją.

2 „Łuk Odra — Warta", składający się z licznych izolowanych schronów betonowych i gniazd karabinów maszynowych, ciągnie się od Kistrzynia do Królewca w Brandenburgji, którego nie należy mieszać z portem bałtyckim tej samej nazwy.

3 „Linja Pomorska", ciągnąca się od Deutsch-Krone aż do Stolp. Przed mniej więcej rokiem kilka wsi zostało zburzonych, aby zrobić miejsce dla podziemnych fortyfikacji.

Wydatki wojenne Niemiec są olbrzymie i z roku na rok wzrastają do sum poprostu fantastycznych. Przedstawiają się następująco:

w r. 1933—34 ok. 2 miljard. marek,
w r. 1934—35 ok. 6 miljard. marek,
w r. 1935—36 ok. 9 miljard. marek,
w r. 1936—37 ok. 11 miljard. marek.

W ciągu czterech ostatnich lat wydatki wojenne wyniosły aż 28 miljardów marek. Ogrom tych

wydatków wojennych wystąpi jeszcze jaskrawiej, gdy go zestawimy z tego samego rodzaju sumą w r. 1913, a więc przed wojną światową. Wydatki ówczesne wyniosły tylko 2 miljardy marek.

Wydatki wojenne stanowią obecnie dwie trzecie (67 proc.) całego budżetu Niemiec. Na każdego mieszkańca wypada 166 marek rocznie na wydatki wojenne..

Tak wygląda „pokojowe" nastawienie Niemiec — za cenę 11 miljardów marek rocznie!

Rumunja. Śladami króla angielskiego poszedł ks. rumuński Mikołaj, który się zrzekł wszelkich tytułów królewskich, gdyż poślubił kobietę, niepochodzącą z rodziny królewskiej. Król rumuński wydał dekret, na mocy którego ks. Mikołaj przestaje być członkiem rodziny królewskiej; traci wszelkie tytuły i przywileje, przestaje również być generalnym inspektorem armji rumuńskiej. Ks. Mikołaj wyjeżdża zagranicę.

Palestyna Ciągłe rozruchy między Arabami i Żydami o Palestynę spowodowały, że Anglja, chcąc sprawę palestyńską załatwić, opracowała plan podziału Palestyny między Arabów i Żydów. Ani jednak Arabowie, ani Żydzi nie chcą się na to zgodzić. Obydwie strony mają pretensję do całego terenu. Trudno jest więc uspokoić walczące narody, jeżeli żaden z nich nie chce nic ze swego programu ustąpić. Sprawa palestyńska jest więc w dalszym ciągu niezałatwiona.

„Daily Telegraph" zamieszcza wiadomość o przygotowywanym jakoby w Hiszpanji zamachu stanu dla przywrócenia pokoju wewnętrznego przez usunięcie obu walczących rządów i stworzenie neutralnej dyktatury wojskowej, któraprzyniosłaby uspokojenie w kraju. Dziennik wymienia osobę gen. Miaja, przewodniczącego Rady Obrony Madrytu, jako tego, który stanąć miałby na czele nowego ruchu i nowego zarządu. Zdaniem pisma, plan ten, projektowany przez grupę neutralnych polityków hiszpańskich oraz niektóre wpływowe koła międzynarodowe, jest poważnie przygotowany, a po obu walczących stronach czynione są sondowania opinji wśród czynników wojskowych. Wedle tego planu wyżsi dowódcy wojskowi obu stron mieliby odmówić dalszego prowadzenia wojny domowej i zmusić polityków do rozpoczęcia rokowań pokojowych.

Głównymi elementami planu są: 1) Rezygnacja gen. Franco, 2) rezygnacja premjera Caballero, 3) utworzenie apolitycznego rządu celem przywrócenia pokoju i 4) wycofanie wszystkich obcych oddziałów ochotników i doradców.

Havas donosi z Avila (po stronie powstańców) w kołach dobrze poinformowanych oceniają siły wojsk rządowych na 100 tysięcy żołnierzy. Siły powstańców są mniejsze, lecz rząd gen. Franco powołał pod broń jedynie 5 roczników rezerwy, które obecnie przechodzą wyszkolenie. Powstańcy mają jeszcze do dyspozycji 10 roczników rezerwy, lecz gen. Franco zamierza powołać je pod broń jedynie w ostateczności.

Po ukończeniu walki o Bilbao, dowództwo powstańcze będzie mogło przeszło połowę wojsk walczących na froncie północnym przerzucić na inne fronty.

Działanie jazzbandu

J. Garuda w powieści swej pt. „Pod powierzchnią życia" omawiając działanie jazz-bandu, tego najnowszego dziedzictwa, jakiem obdarzyła nas rasa czarna, zwraca słusznie uwagę na destrukcyjne działanie tych nieskoordynowanych i dzikich dźwięków nietylko na psychikę ludzką, ale również i na ciało fizyczne a w niem przedewszystkiem na system nerwowy. Że nie jest to czczym wymysłem ezoteryków, zdają się poświadczać wiadomości, jakie ostatnio obiegły prasę. Otóż niejaki dr. Yoshimasa Yagi, znany parazytolog japoński odkryć miał wielkie korzyści, jakie muzyka jazzbandowa przynieść może japońskiemu przemysłowi jedwabniczemu. Stwierdził on mianowicie, że groźne pasorzyty jedwabników (zwane kiochu), które przemysłowi jedwabniczemu japońskiemu wyrządzają szkody w wysokości 15 miljonów yen rocznie — są niezwykle wrażliwe na muzykę jazzbandową. Przy dźwiękach tej muzyki z płyt gramofonowych pasożyty, chcąc uchronić się przed nią, kryją się głęboko w ciało jedwabnika i giną w ciągu pół godziny wskutek uduszenia się. A my, przodująca rasa świata z rozkoszą nastawiamy uszy na te bezładne i destruktywne dźwięki w dzikim rytmie wzburzające i pobudzające do szalonych wibracyj dolne warstwy astralnego ciała!

„Lotos"

Redaktor: Biskup B. Przysiecki. Redaktor odpowiedzialny: Roman Augustyn Gostyński
Wydawca: Klasztor Sióstr Maryawitek w Płocku. Druk. Jana Rżysko. Płock, Dobrzyńska 27 tel.11-79.